

Niedziela 27 lutego, siedzimy w ciepłutkiej karczmie U Jánošika w Valaskej Dubovej, oglądamy zdjęcia w aparacie cyfrowym i na spokojno przeżywamy przygodę minionych dwu dni. Z talerzy unosi się cudowny zapach słowackich specjałów w kulinarnych i podkreśla różnicę warunków z jakich wróciliśmy przed pół godziną. We wspomnieniach i komentarzach chaotycznie gmatwamy chronologię zdarzeń, ale my tam byliśmy, nam to nie przeszkadza. Na twarzach pojawiają się rumieńce od mrozu, łód wiążący od piątku sznurowadła na butach topnieje, wyostrzone zmysły powoli się rozluźniają, po ciałach rozplýwa się przyjemne zmęczenie a samopoczucie zdoła radość i satysfakcja z pokonanych przeszkód.

Kolejny Klondajk, jak nazywamy zimowy biwak wachty starszoharcerskiej, powoli się kończy. Jeszcze tylko powrót z tej wiochy pod Velkým Chočom w Chočských Vrchoch i pozostaną tylko zdjęcia i wspomnienia...

... trochę w prawo, trochę lewiej i wchodzimy na ścieżkę w polach. Godzinę później rozbijamy namioty na nadworzu ruiny likavkého hradu. Dopiero jasność następnego dnia pozwala podziwiać i wyobrazić sobie jego wielkość. Chociaż zniszczony czasem był imponujący. Wykopujemy się ze śniegu i ruszamy w kierunku celu, na górę 1611 m wysoką. Przed nami biel, w górze chmury, pod nami głęboki śnieg, w rękach kijki. Im wyżej, tym więcej białego puchu, trudniej i wolniej. A jeszcze wyżej dochodzą kapsy śnieżne i pola lawinowe, co za tym idzie, adrenalina. Wieczorem, pod Velkým Chočom, korzystamy z wybryku cywilizacji i rozbijamy namiot w szałasie (jego resztkach). Jedyną wygodą tej decyzji było, że nie brnęliśmy do kolan w śniegu krzątając się koło namiotu. Mróz zesilał. W piątkę, w trzyosobowym namiocie, przedrzemujemy noc. Intensywna regeneracja sił i przygotowanie do zdobycia szczytu. Wychodzimy. W burzy śnieżnej, chłostani wiatrem, lodem i mrozem, o świcie, stajemy u celu. A potem błyskawiczny powrót do namiotu, pakowanie i spuszczenie się do doliny...

Macio, Koczek, Bebi, Jaco, Krzysztof

